

Dzień dobrych wiadomości

Tak się złożyło, że dzień, w którym piszę ten felieton, przyniósł kilka dobrych wiadomości. Nie jest to jeszcze dzień idealny, w którym wszystkie wiadomości byłyby dobre, taki wymarzony przez panią Małgorzatę Bocheńską - „Dzień dobrych wiadomości”. Ale czy taki dzień jest w ogóle możliwy?

Okazuje się, że wiadomość o śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego na zawał serca, byłaby wiadomością dobrą dla... Lecha Wałęsy. Były prezydent spodziewa się od losu, że pozbawi on życia obecnego prezydenta. A było to tak. Kiedy zapytano Wałęsę, co miał na myśli, mówiąc w jednym z wywiadów: „Bracia Kaczyńscy pozostaną przy władzy, chyba, że los pomoże”, odpowiedział - „zawał”. Wypowiedź Wałęsy zasmuciła mnie podwójnie. Raz, że były prezydent to ponoć chrześcijanin, dwa, że im częściej Wałęsa występuje w mediach, tym głupiej mówi, jakby nie zrozumiał, że media są otwarte dla niego tylko dlatego, by z zaciekleścią krytykował „kaczorów”.

Tymczasem dobrą wiadomość odebrał wprost z Sądu Apelacyjnego w Gdańsku Krzysztof Wyszkowski, były sekretarz redakcji Tygodnika Solidarność. Otóż sąd ten uchylił wyrok sądu okręgowego, nakazujący mu przeproszenie Lecha Wałęsy za wypowiedź o agenturalnej przeszłości byłego prezydenta i nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy. Kiedy sędzia w uzasadnieniu podała, że sąd I instancji nie wykorzystał jeszcze wszystkich dowodów, Wałęsa zerwał się z miejsca i szybko opuścił salę. Tak więc sprawa wraca do punktu wyjścia i

nie jest już tak oczywista, jak się wydawała początkowo Lechowi Wałęsie. Tym bardziej, że przeszłość Wałęsy powróciła niedawno w innej sprawie karnej, o czym za chwilę.

W tym samym czasie, gdy uniewinniano Krzysztofa Wyszukowskiego, w innej, warszawskiej sali sądowej, jako pokrzywdzony i świadek w procesie oskarżonego pułkownika SB Jana Lesiaka, zeznawał żywy (na szczęście los nie wysłuchał Wałęsy), prezydent Lech Kaczyński. Mógł wreszcie publicznie powiedzieć to, o czym mówił od dawna. „Tak zwana inwigilacja prawicy była w istocie akcją prześladowań prawicy, polityków, którzy przeciwstawili się kompromitującemu państwo układowi” - powiedział Lech Kaczyński.

Wróćmy do Wałęsy. Po zeznaniach Jarosława Kaczyńskiego na procesie Lesiaka, kiedy to premier przypomniał istnienie teczki agenta o pseudonimie „Bolek”, którą pokazał mu w 1991 roku ówczesny szef UOP Andrzej Milczanowski, natychmiast zareagował sam zainteresowany. Jak było do przewidzenia, odwołał się do ustaleń Sądu Lustracyjnego, przypomniał o IPN, który przyznał Wałęsie status pokrzywdzonego.

Tak więc sprawa tajnej i płatnej współpracy Wałęsy z SB w końcu roku 70. za sprawą wspomnianych dwóch spraw karnych, wraca na wokandę i może mieć epilog niekoniecznie korzystny dla Wałęsy. Wciąż aktualne pozostaje bowiem pytanie - jeżeli TW „Bolek” to nie Lech Wałęsa, to kim w takim razie był TW „Bolek”?

Ale nie wychodzimy jeszcze z sali sądowej z Janem Lesiakiem na ławie oskarżonych. Ten był wysoki funkcjonariusz UOP, a dawniej SB, coraz lepiej czujący się w świetle kamer, wprowadza nową linię obrony. Stwierdził, że tzw. szafa, nazwana jego imieniem, kryje tylko część wytworzonych przez niego materiałów, że są też w niej dokumenty innych autorów i wymienił nazwisko Jerzego Urbana. To dobrze, że Lesiak zaczyna sypać, gdyż jego samotna obecność na ławie oskarżonych, jak pisałem tydzień temu, obraża sprawiedliwość.

I na zakończenie wiadomość też dobra, równocześnie pouczająca. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami ujawniono jako agenta wywiadu wojskowego PRL, a później WSI, redaktora Milana Subotica z TVN, wcześniej pracującego w DTV, potem szefa Teleexpressu, a dalej odpowiedzialnego za programy w telewizji TVN, w tym program "Teraz My". Po raz pierwszy można było zobaczyć w gazetach kopię jego deklaracji przystąpienia do dobrowolnej współpracy z Wywiadem Wojskowym PRL. W punkcie 2. deklaracji, jaką podpisał Subotic, czytamy: „Zachować w absolutnej tajemnicy, nawet w obliczu osobistego niebezpieczeństwa, fakt współpracy z Wywiadem Wojskowym PRL oraz znane mi z tego tytułu sprawy i osoby”. To dlatego każdy tajny agent, nigdy i nigdzie nie potwierdzi faktu swojej agenturalnej współpracy. Ujawnienie szkodliwego agenta wywiadu w mediach to dobra wiadomość dla dziennikarstwa, zła dla Subotica, bo choć utrzymał pracę, przerzucony z działu programowego do techniki w TVN, to został spalony. Czy teraz

będzie chciał podzielić się z mediami swoją agenturalną
wiedzą? Zostać polskim Suworowem? Kolegów ma pod ręką.

Morozowski, Sekielski - do roboty! Teraz Wy!

Wojciech Reszczyński